**Rok IX.** Lwów 26 czerwca 1887. **Nr. 12.**

**„Bonus Pastor“**
wychodzi we Lwowie 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.
*Ogłoszenia* przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Numer pojedyńczy kosztuje 30 ct.
*Redakcya* przy kościele św. Mikołaja.
*Administracya* i *Expedycya*: plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.

**Prenumerata wynosi:**
w *Galicyi*: rocznie 3 zł. — ct.; półrocznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 80 ct.
w *Cesarstwie niemieckiem* rocznie 6 marek, do *Francyi*, *Włoch*, *Rumunii* i *Turcyi* rocznie 6 franków, a do *Ameryki* 1½ dolara.
Razem z „Wiadomościami katolickiemi“ *rocznie* 5 zł. 50 ct., *półrocznie* 3 zł. i *kwartalnie* 1 zł. 60 ct. w. a.
Prenumeratę nadsyłać należy przekazem pocztowym wprost pod adresem Administracyi.

# BONUS PASTOR



ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR“.

## DZIAŁ KAZNODZIEJSKI.

### Konferencye o małżeństwie,

*miewane w Notre-Dame w Paryżu p. O. Monsabrè Z. K.*

(Ciąg dalszy).

### V. Profanacye małżeństwa.

Wspomnieliśmy uprzednio o owych nieszczęśliwych, w imieniu których przeciwnicy wiary protestują przeciw Boskiej ustawie małżeństwa. Dziś spieszymy donieść, że większa część ich, jeśli cierpi skutkiem ustawy, to dla tego, iż sama ją znieważyła, a w profanacyi tej znalazła własną karę. Małżeństwo, wedle pierwotnego przeznaczenia swego, miało być szlachetnym i szczęśliwym związkiem; lecz tu, jak i wszędy, grzech smutną odegrał rolę, przynosząc niepowodzenie i klęskę. Św. *Paweł*, który zwie małżeństwo szczytną tajemnicą, sakramentem wielkim, nie zaniechał wszakże ostrzedz nas, iż spotkamy się tam też z utrapieniem: *„Tribulationem habebunt“* Ułomności i wykroczenia upadłej natury naszej mogą utrapienia te i dolegliwości uczynić tak licznemi, a wielkiemi, iż w obec nierozwiązalnego jarzma, byłoby szaleństwem narażać się na nie, gdyby Bóg nie zgotował małżonkom pewnych wynagrodzeń, mieszczących się w owych *trzech* dobrach, wymienionych w teologii: *Proles, Fides et Sacramentum.* Potrzeba trzech tych rzeczy, powiada *Tomasz* ś., aby wytłumaczyć i uszlachetnić małżeństwo!“

Owoż zbyt mało jest takich, którzyby szukali owego potrójnego dobra w małżeństwie, a szukali szczerze, uczciwie, w duchu wiary. A gdy się pomylili, gdy cierpią, nie skarżą się na to, iż nie mogą wznawiać doświadczenia nowego zawodu. Ci zaś, którzy żądają doświadczenia tego dla siebie lub dla innych, nie zasługują na to, aby ustawa uwzględniała nieszczęście ich, gdyż cierpią z winy własnej, a mają sobie do wyrzucenia niewątpliwy grzech, przeciw któremu z owych trzech dóbr małżeństwa, jeśli nawet nie przeciw wszystkim trzem społem. Aby się o tem przekonać, dość jest spojrzeć baczniej na współczesne związki.

I.

Płodność istot żyjących stanowi, w dziedzinie natury, spełnienie przykazania Bożego i owoc jego błogosławieństwa: *„Crescite, multiplicamini.“* Lecz w drobnym światku ludzkiej rodziny, bardziej jeszcze niż w wielkim wszechświecie, płodność jest błogosławieństwem. Bóg przyrzekł ją tym, których miłuje; a gdy chce przekląć, ukarać, sprawia on, iż wysycha źródło pokoleń. *Niech zaginą synowie grzesznika*, — powiada Pan, — *a w jednem pokoleniu niech wygaśnie imię jego!*

O jakże wdzięcznym, jak słodkim jest uśmiech dziecięctwa! To jakby jasny promień słońca w domowem ognisku, a im więcej uśmiechów takich, tem promienniejsze ognisko. „Mnóżcie się przeto, istotki lube, — woła kaznodzieja wymowny, napełniajcie dom urodzin waszych uśmiechem, uweseleniem, żywością waszą! Bóg lubi patrzeć na was i słuchać was. On, który jest Opatrznością ptasząt drobnych i lilij polnych, chce być bardziej jeszcze i ściślej Bogiem licznych rodzin. On zachowuje dla nich najlepsze swe dary i błogosławieństwa, a daje im urok pewien niewymowny, który zyskuje dla nich sympatyę, miłosierdzie i wspaniałomyślność wszystkich serc szlachetnych i zdrowych. Nie ma tam owych głuchych pustek, zalegających ogniska niepłodne; tam serce rodziców nie jest narażone na owe nędzne, bałwochwalcze uczucia, czołgające się w okół jedynego dziecięcia; liczba dziatek nie dzieląc, pomnaża raczej miłość; nie ma tam owej żałoby i rozstań nienaprawionych, bez pociechy i ukojenia: kwiat wątły, zżęty ręką Boga pozostawia inne bratnie kwiatki nietknięte, które tem więcej są ukochane, iż nagradzają krzywdy śmiercią sprawione; tam praca, poświęcenie, ofiara trwają wciąż i uwieczniają się w świętych, chwalebnych tradycyach; tam są wybrańcy ku zaludnieniu niebios, są żołnierze ku obronie i usłudze ojczyzny, są robotnicy ku zdobywaniu świata: panowanie nad ziemią należy do licznych, płodnych rodzin; *„Crescite, multiplicamini et replete terram!“*

Chrześcianin, który pojmuje to i umie wejść w zamiary Boga, gotuje się w głębokiem poszanowaniu dla samego siebie do honorów ojcowstwa. A gdy przyjdzie dlań godzina otwarcia źródeł życia, jakie w sobie posiada, on raduje się, słysząc owe wyrazy błogosławieństwa Kościoła, spadające na głowę tej, którą sobie za dozgonną towarzyszkę życia był wybrał: *„Sit foecunda in sobole!“* Na nieszczęście, mało jest dziś chrześcian w tłumie zawierających związki małżeńskie, a pierwsze małżeństwa dobro :

*proles* — narażone jest wielce na niebezpieczeństwo profanacyi. Ulega mu już ono we krwi i wnętrznościach młodzieży, na długo przedtem jeszcze, zanim ta pomyśli o małżeńskich związkach. Począwszy od 18 lub 19 lat wieku, część wielka młodzieńców naszych posiadła już wszystkie tajemnice zepsucia i nierządu, oddając się uciechom zmysłów, aż do skażenia i wyczerpania w sobie źródeł życia. Nie troszczą się oni zgoła o przyszłość. A gdy przesycą się już żądzami swawoli i zmysłowości, pewni są, iż znajdą usłużnych rodziców, którzy udzielą im pobłażliwie rozgrzeszenia za przeszłość całą. Dość, aby powiedzieli: „koniec już, chcę się ustatkować, — a oddadzą im wątłą, dwudziestoletnią córkę, niewinną być może, lecz też bezwiedną ofiarę wyrafinowanej cywilizacyi, anemiczną, osłabioną życiem miękkiem, a zmysłowem, ułomną lub dotkniętą, organicznie w sposób zabójczy, istotę słabą, delikatną, dla której macierzyństwo staje się katuszą, jeśli nawet nie katastrofą. I w obec podobnych związków, dziwić że się jeszcze mamy pustym, niepłodnym ogniskom?

Rodzaj ten profanacyi nie rzadkim jest; a oto inny, powszechniejszy jeszcze: to zbrodnia tych, którzy ulegając próżnym obawom lub godnym pogardy rachubom, wymierzają ściśle, ograniczają ojcowstwo swoje. Gdyby jeszcze przynajmniej, porozumiewali się w tem z Bogiem; gdyby żądali odeń pozwolenia na życie roztropne, a wstrzemięźliwe zachowanie zakonu jego; gdyby opłacili to pozwolenie wspaniałomyślną ofiarą z przyjemności, dla czystości małżeńskiej wyrzekając się ojcowstwa, Bóg mógłby być pobłażliwym dla słabości ich i wejść w ich widoki. Lecz nie; w celu tylko oszczędzenia trosk i kłopotów ojcowstwa, nie pozbawiając się zmysłowej uciechy, człowiek przybiega do podstępów sztucznych, nieznanych nawet zwierzęciu; znieważając zakon Boga, on gnębi sumienie drżącej towarzyszki swojej, lub usypia nie wiedzieć jakiemi kłamstwami, byleby uczynić ją wspólniczką własnej nieprawości! I chcianoby jeszcze, aby Bóg zlewał błogosławieństwo swe na takie rodziny, dotknięte występkiem, zarówno jak na te, w łonie których płodność owocem jest zakonu natury? Przeciw gwałcicielom ustaw swoich, Bóg raczej gotuje straszne chłosty. Zostawia on na czas jakiś w pozornym spokoju tych, którzy zwieść go chcieli wybiegami nędznej rachuby... A gdy serce ich mocno jest już zajęte, gdy zześrodkowali całą miłość swą i nadzieję w synu jedynym lub dwojgu drobnych dziatek, po których rzekli sobie: skończyło się, dosyć, — śmierć, mroczna wysłanka sprawiedliwości bożej przychodzi zakołatać do ich ogniska, i pomimo płacze i jęki, zabiera tych, którzy nie zostawiają po sobie sióstr ni braci, ku pociesze znękanych i osieroconych rodziców. I lepiej staje się jeszcze, gdy Bóg tak śpieszy z swą karą; odwleczona zemsta jego staje się częstokroć znacznie groźniejszą. Dziecię jedyne, przedmiot czci i bałwochwalczych czułości, otworzyć może duszę swoją wszelkim namiętnościom, opartym na samolubstwie potwornem. A następnie, stając się ofiarą skażenia lub innej sromotnej katastrofy, zostawi po sobie złowrogą pamięć w zrozpaczonej duszy rodziców, którzy nie omieszkają zawołać o sobie: Miłość, nadzieja, fortuna, honor, — wszystko to utraciliśmy marnie! Owoż, gdy po tem wszystkiem, rozlegają się żale, utyskiwania, łzy, jęki, wyrzuty w ognisku wyludnionem wyrokiem sprawiedliwości Boga, komuż winę przypisać należy? O, natenczas chcianoby zastąpić owe dziatki, których już nie ma, lecz i czas już minął po temu, i Bóg się sprzeciwia. Przychodzi więc ułuda, że związki inne byłyby szczęśliwsze, nastają użalania się na niezłomność ustawy, dzierżącej w uwięzi dwa niepłodne żywoty; gdy tymczasem w gruncie ustawa sprawiedliwa i święta spełniła tylko swe dzieło, karząc tych, którzy ją znieważyli sami!... Wszyscy mężowie publiczni, troszczący się o losy ludów, baczą pilnie na popis rodzin, z których się ludy owe i społeczeństwo składają.• Im liczniejsze są rodziny, tem bogatsze są i zasobniejsze niewątpliwie narody, gdyż pierwszem ich, a istotnem bogactwem jest życie, siła, która rośnie wciąż i wzmaga się ku zawładnieniu światem: panowanie nad nim przystoi tylko płodnym narodom. Wszędy zajmują one stanowiska wolne, wszędy mieszczą swe żyźne pokolenia, wszędy zabierają miejsce, spychając ludy niepłodne, gasnące... Powodzenie sztuczne może na czas jakiś znieść oko ludzkie, zubożenie rodzin zastępując wzrostem fortuny jednostek. Lecz życie prawdziwe, siła rzetelna gaśnie i wyczerpywa się w obec ohydnej rachuby, ograniczającej płodność rodzicielską. Tam kędy obawiają się mnogości dziatek, liczba ludności zmniejsza się, upada; egoistyczna chciwość, żądna korzystać z opuszczonych skutkiem śmierci bogactw i zasobów, rozprzęga tylko, osłabia,— i rychło braknie tam piersi męskich, serc wspaniałomyślnych ku obronie przeciw niezliczonym zastępom ludów płodnych, rzucającym się na wygasające, bezdzietne!... Straszny, zaprawdę, los narodu, o którym wyrzecby można słowy starego Jakóba, wyrzeczonemi do jednego z synów: *„utraciłeś żywot, wylałeś go jak wodę, przeto rość już nie będziesz!“*

## II.

Oto, jak profanowanem bywa małżeństwo w pierwszem z trzech dóbr swoich: *proles.* Lecz jest dobro inne jeszcze, bez którego życie we dwoje staje się katuszą, a które koniecznie przeto zapewnić sobie należy: to *fides*, wiara, czy wierność, na którą składają się społem miłość, szacunek, zaufanie i szczerość.

Człowiek roztropny, prawy chrześcianin pragnie zabezpieczyć sobie to dobro. Miłość jego kwiatem jest delikatnym, a drogocennym, którego wdzięk i wonność zastrzega on pilnie ku jednej tylko uroczystości życia. Nikt go oglądać, ni dotykać nie śmie, krom tej dziewicy, która ma go całkowicie posiąść. Od Boga on wygląda towarzyszki życia i stara się zasłużyć na nią, gdyż niewiasta roztropna, a dobra, nagrodą jest Pańską, daną sprawiedliwemu za uczynki jego. Ponad wszystkie względy i stosowności ludzkie, szuka on w związku swoim woli i błogosławieństwa Boga. On pragnie znaleźć „kobietę mocną, którejby żadnym skarbem ziemi opłacić nie mógł, a któraby dzielną piersią swą ująć mogła zaufanie pełne męzkiego serca; niewiastę roztropną, budującą dom swój, niewiastę pracowitą, spożywającą chleb, zarobiony przez się, niewiastę słodką, uweselającą serce męża i podwajającą liczbę lat jego, niewiastę prostoty pełną, gardzącą próżnemi, a zbytecznemi względy na ozdobę szat swych i osoby, niewiastę miłośną, roztropną, czystą, trzeźwą, dbałą, łaskawą, uległą, nie dającą nigdy powodu do bluźnienia imieniowi Pańskiemu i zwątpienia o Jego niewymownej dobroci.“

Tak dobrani, mężczyzna i kobieta, wchodzą do małżeństwa bramą istnej mądrości, a pozostają w niem pod wierności strażą. Lecz, niestety, o bramie tej powtórzyć można, co *Zbawiciel* o furcie niebios głosił, iż *„wązka jest, a mało takich, którzy ją znajdują.“* Na zbyt nieliczną garstkę małżeństw chrześciańskich, niosących pociechę, ileż to niewierności zasmuca nas i boli! Owoż skutek to profanacyi ze strony tych, o których mówił niegdyś Anioł *Rafał* młodemu Tobiaszowi: *„Ci są, którzy w małżeństwo tak wstępują, że Boga od siebie i od serca swego wyrzucają; a swej pożądliwości tak dosyć czynią, jako koń i muł, którzy rozumu nie mają.“* (Tob. VI. 17). Naprzóżnobyś szukał w sercu ludzi takich iskry choćby owej rze-

telnej miłości, która sama tylko zdolna jest jednoczyć na zawsze dwa ludzkie żywoty; interes, próżność, lekkomyślność, zła wiara lub ślepa namiętność, — oto są dziś przeważne sprężyny ogółu niemal związków małżeńskich.

Ten pragnie co rychlej wyjść z warunków skromnej mierności; tamta sroma się niskich początków rodu, z którego wyszła, a którego mozolnym wysiłkom winna wychowanie swe i dostatek; owdzie znów i rodzicom i dzieciom pilno jest zawrzeć małżeństwo, jakby chodziło o ratunek zagrożonego świata. Nikt zaś nie myśli szukać w przeszłości rękojmi na przyszłość. Zbrodnicza to lekkomyślność, podwojona zwykle wyraźną złą wiarą i wszyscy społem oszukać się pragną. Ileż to małżeństw spółczesnych wynikło tak z chwilowej podniety zmysłów, z rachuby i pieniężnego interesu, z zadowolenia pychy, jako kontrakt bez godności wszelkiej, ugoda nieuczciwa.

A po tem wszystkiem, możnaż się dziwić, że miłość zmysłowa razi delikatność czystej miłości, i że w małżeństwach obecnych spotykamy tyle rozczarowań, zobojętnień, pogardy, datujących od dnia, w którym niewstrzemięźliwa zwierzęcość wyzuła się z poszanowania i litości dla dziewicy, zdobnej swą wstydliwą nieświadomością? Możnaż się dziwić, że wdzięki bez cnót dziwaczne są i szalone, żądne innych też uwag i hołdów? Możnaż się dziwić, że kobiety, brane dla grosza, nie oddają wraz z nim serca swego, a nie miłowani są mężczyzni, poślubiani tylko dla imienia lub tytułu? Możnaż się dziwić, że nie stałe są związki zawierane nagle, że dusze niezbadane wprzód ukazują się w bliższem obcowaniu bez ponęty często i wdzięku, a małżonkowie, mało znający się przed tem, oddalają się społem od siebie, zrażeni widokiem niespodziewanych braków i ułomności moralnych? Możnaż się dziwić, iż w obec tego wszystkiego, rychło w życiu wspólnem rodzą się podejrzenia, zawiści, wzgardy, niesmaki, gniewy, żale, nienawiści? Możnaż się dziwić, nakoniec, że niewierność zasiada u ognisk tych, powstałych skutkiem namiętności, interesu, próżności, lekkomyślności złej wiary, sprzysiężonych przeciw temu drugiemu dobru chrześciańskiego małżeństwa?

I znowu widzimy tu tedy i słyszymy gorzkie żale. Ofiary własnych błędów i namiętności skarzą się głośno na nieugięte jarzmo nierozwiązalności małżeńskiego węzła; lecz czyjaż to wina? Są to tylko słuszne odwety zgwałconego zakonu Boga, a zrozumiemy je lepiej jeszcze, gdy spojrzym na to, jak traktują dziś *trzecie* dobro małżeństwa: *Sakrament*.

Widzieliśmy już wyżej owoce, wydawane przez łaskę w Sakramencie małżeństwa; lecz ktoż ją dziś przyjmuje, kto o nią się troszczy? W przeważnej liczbie związków obecnych, obok duszy wierzącej i prawdziwie chrześciańskiej, staje u stóp ołtarza, w obec błogosławieństwa Boga dusza inna, bez wiary i cnoty, krom chyba pospolitej uczciwości. Jedna korzysta z łaski, lecz druga?... A tymczasem codziennie zawierają się związki podobne. *Smutne* to związki, gdyż nie ma w nich Boga. Związki smutne i okrutne społem. Oblubienica chrześciańska możeż bez grozy pomyśleć o tem, iż jest jakoby przeklętą w oblubieńcu swoim? — Związki to *smutne*, *okrutne*, a *niebezpieczne*. Bez wiary i miłości Bożej, mężczyzna może łatwo użyć ohydnej broni bluźnierstw i szyderstwa w obec pobożności małżonki swojej; a przyrzekłszy jej nawet zrazu pewną swobodę, wytoczyć rychło może srogą walkę jej przekonaniom i praktykom religijnym. Ułudą zwłaszcza i podnietą miłości zdolny on jest zapewnić tryumf niewiary i bezbożności swojej. Jeśli kobieta, wierna swemu obowiązkowi, a dbała o swobodę, oprze się ułudom tym i gwałtom, niechybnie skazaną zostanie na kaźń codziennego męczeństwa.

A jeśli takiemi są związki, w których Sakrament na poły tylko jest sprofanowanym, to cóż będzie przy profanacyi całkowitej, obustronnej? Na nieszczęście zbrodnia ta częstszą jest, niżby można było z pozoru przypuszczać. Pod wpływem ustaw, oddzielających kontrakt cywilny od religijnego małżeństwa, przyzwyczajono się dziś wielce poczytywać Sakrament jako formalność tylko dobrego tonu, którejby się można było wprawdzie pozbyć, lecz uledz wypada, aby zyskać względy i stanowisko pewne w łonie wyższego towarzystwa.

Zresztą, gotują się dziś ludzie do małżeństwa, jak do święta, czy festynu jakiegoś; pamiętają o wszystkiem, krom jednej tylko rzeczy: iż chodzi tu o przyjęcie łaski Boga. Wyłudziwszy w ostatniej chwili rozgrzeszenie, nie wiele służące, klękają wreszcie przed ołtarzem. I oto na wezwanie kapłana, świadka przysiąg, dwoje świętokradczych ministrów zamieniają pomiędzy sobą rzecz świętą, której skuteczności pełnej, ni jedno ni drugie, otrzymać nie mogą. Zamiast łaski, klątwa raczej Boża zstępuje w dusze tych profanatorów, skazanych odtąd dźwigać do śmierci ciężkie okowy związku, ukute lekkomyślnem, bezbożnem zobowiązaniem.

W obec tego, gdyby nawet małżeństwo takie przygotowanem było ze wszystkiemi zastrzeżeniami ludzkiej roztropności, będzie i musi być nędznem, gdyż braknie tam łaski ku naprawianiu niedoskonałości, występków i wad natury. A o ileż bardziej jeszcze nieszczęsnem jest, skoro sam związek nawet skalany jest nieprawością i szaleństwami, właściwemi większej liczbie współczesnych połączeń. Dwoje skazańców ustawy nierozwiązalności gorzko użalać się będą na wiążące je okowy i jarzmo. Lecz tem gorzej dla nich: chłosta to sprawiedliwa i zasłużona. Tu bardziej, niż gdziekolwiek zastosować się daje w całej ścisłości wyrok ów Mądrości Bożej: *„przez co kto grzeszy, przez to karan bywa!“* (Sap. XI. 17).

A teraz zakończmy wnioskami.

Nie zakon to Boży odpowiedzialnym być winien za klęski i nieszczęścia, na jakie użalają się przeciwnicy nierozwiązalności małżeńskiego węzła. Zakon to raczej wielki i mądry, boć to zakon postępu i udoskonalenia; zakon sprawiedliwy, karzący słusznie profanatorów małżeństwa. Zakon Boży uchylać się nie ma w obec niedoli zbyt często i ściśle dobrowolnie ściągniętej. Zastępując zresztą ustawę nierozwiązalności prawem zrywania i rozwodu, nie zaradzi się zgoła tym biedom, owszem wzmoże się je i pogorszy jeszcze, gdyż rozwód, stanowiący zachętę dla szaleństwa i przewrotności ludzkiej, mnoży fatalnie owe profanacye, których zgubne skutki wyłożyliśmy. Na nieszczęścia i biedy, mogące wyniknąć z małżeństwa, jedno jest tylko skuteczne lekarstwo, toż samo małżeństwo dokonywane w warunkach poszanowania dla siebie samych, ufności w Bogu, roztropności, mądrości, bezinteresowności, powagi, szczerości, oczyszczenia, ducha wiary, zapewniających małżonkom bezpieczne posiadanie trzech dóbr wielkich chrześciańskiego związku: *Prolem, Fidem et Sacramentum.*

# Jubileuszowe dary dla Ojca św.

Główna myśl programu, w którym międzynarodowy komitet włoski w Bolonii, celem harmonijnego zespolenia objawów czci i hołdu katolickiej rodziny dla swego Ojca, postawił wytyczne punkta uroczystego obchodu, przebiega wszystkie zakątki ziemi. Wszędzie podnoszą się głosy za zbieraniem stypendyum dla sekundycyjnej Mszy św. Najwyższego Kapłana, wszędzie słychać zachętę do modlitwy i dobrych uczynków, jako duchowej jałmużny na rzecz

Jego i Kościoła św., wszędzie znać krzątania się około przyspasabiania przedmiotów dla wystawy watykańskiej, urządzania pielgrzymek i zbierania adresów hołdu.

Wiedeński centr. komitet jubileuszowy, obejmujący swą działalnością przedlitawską połówkę Monarchii austryackiej, rozbudził już ruch we wszystkich niemal dyecezyach. — Zewsząd dochodzą nas wieści o ukonstytuowaniu się dyecezalnych komitetów uroczystościowych w postronnych krajach koronnych. Ponieważ liczne i należyte obesłanie watykańskiej wystawy przyczynić się ma najwięcej do uświetnienia obchodów, przeto wiedeński komitet wzywa wszystkich, którzy w niej chcą wziąść udział, aby przeznaczone na ten cel dary wystawowe najpóźniej po koniec września b. r. zechcieli nadesłać na jego ręce*). Kosztów wysyłki z Wiednia do Rzymu nie będzie ściągał komitet od ofiarodawców. Dla zapewnienia sobie jednak miejsca w galeryach i pawilonach wystawy, należy już w tym miesiącu podać liczbę i wielkość przedmiotów, oznaczając wymiary ich długości, szerokości i wysokości.

Najlepszym dowodem i miarą rozbudzonego zajęcia się kapłańskiemi sekundycyami Ojca św. są dary, częścią już przesłane Jubilatowi, częścią dopiero zapowiedziane. Ofiarują je wielcy i maluczcy, społeczeństwa i jednostki. O niektórych już pisaliśmy... o wszystkich nie podobna, w piśmie tych rozmiarów, jak nasze. Dla podbudzania jednak ducha ofiarności, wspominać będziemy o wybitniejszych, w miarę jak o nich posłyszymy.

Najbliżej nam do naszych sąsiadów i pobratymów z *Bałkańskiego Półwyspu*. Katolicka bułgarska gmina Filipopola, łącznie z osiadłymi tamże cudzoziemcami katolikami, nie chce, by w ogólnym chórze hołdu dla Ojca chrześciaństwa, zabrakło jej i ziomków głosu. Przygotowania odnośne są skromnych rozmiarów. Materyalne i polityczne położenie kraju nie pozwala na inne. Sposób jednak ich wykonania nie przyniesie ujmy mieszkańcom tej krainy. *Bułgarscy* katolicy zbierają po okolicy najwyszukańsze wzory swych tkackich wyrobów i te, w formie dywanów i paramentów ołtarzowych i kapłańskich, złożyć mają w ofierze. *Sławianie austryaccy*, tam zamieszkali, sposobią misterny adres, którego wykonanie artystyczne będzie istnem cackiem sztuki. Starosławiańskiemi charakterami piśmiennemi uwidoczni on i terazniejsze położenie katolickiej sprawy i da zarazem poznać ojczyznę podpisujących adres. I istotnie któryż bo kraj, który lud ma więcej powodów, zniewalających go do złożenia najuleglejszego hołdu Jubilatowi, i do przodowania w tem innym Sławianom, jeśli nie Bułgarya, jeśli nie Bułgarowie?! Z ich środka wyszli Apostołowie Słowiańszczyzny: śś. Cyryl i Metody. Z tej kolebki pod błogosławiącą prawicą rybitwy z Rzymu zarzucili oni sieci na zachodnich i północnych swoich plemieńców i głosili im tę wiarę, której najwyższy Stróż w mieście siedmiu wzgórz przebywa. Ponieważ zaś w Najczcigodniejszej Osobie terazniejszego Papieża Leona XIII czci Słowiańszczyzna gorliwego wielbiciela obydwóch swoich Apostołów, — że tu wskażemy na sławną encyklikę „*Grande munus*“ — to wypada, aby Sławianie, szczególniej zaś Bułgarzy, w pierwsze poszli szeregi w dzień papieskiej uroczystości. Arcybiskup z Gangra, a wik. apost. Sofii i Filipopolu, msgr. Robert Menini, rozwija też swą gorliwość w tym kierunku, aby się godnie z swoimi stawić na konkursie katolickich narodów.

Z natury rzeczy radzibyśmy w tym kronikarskim pochodzie relacyjnym o darach dla Papieża, zatrzymać się gdzieś bliżej.... Nic nam jednak — niestety — w drogę nie wchodzi... nie wprasza się na koniec pióra... Najbliżej, cisza w około... Możeć w niej lepiej dosłyszymy głosy z oddali... Oto ci, co nas religijnie i politycznie gnębią, a przynajmniej gnębić swemu rządowi dozwalają, myślą także o darach. Według „*Daily Chronique*“ chce sędziwy *niemiecki Władzca* ofiarować błyszczącą tiarę, zdobną drogiemi kamieniami. Także i „pierworodna córa Kościoła“, — zawsze zazdrosna o ten tytuł — *Francya*, o podobnym podarku myśli. Symbolem potrójnej władzy Namiestnika Chrystusowego zamierza hołdować obecnemu. Ona, co tak silnie zespolona z historyą jednej z tych koron! Przed dziesięcioma przecież stuleciami zagwarantowała świecką władzę papieża wspaniałą darowizną, a przed niespełna trzema dziesiątkami lat krew jej najszlachetniejszych dzieci rozlewał najezdca, podczas gdy jego sojusznik świętokradzko grabił jednę koronę tiary, aby i inne zatracić. Brakło Francyi, i dla tego rewolucya bezbożnych weszła przez *porta Pia*. Wspomnienia jednak przeszłości nie zamierają w pamięci Francuzów i budzą ochotę do dawnych prac. Trójkorona, jako dar dla Papieża, ma być upomnieniem na przyszłość. Na tem tle osnuty głos arcybiskupa Paryża przenika daleko i głęboko, a w odpowiedzi sypią się obfite składki na wykonanie korony. Ukończony jej rysunek, według którego ma ją w swej jubilerni wykonać mistrz złotnictwa, Maurycy Froment, każe spodziewać się mistrzowskiego dzieła. Symboliczną cyfrę trójki dopełni *brazylijski Episkopat*, który także sposobi na dar tyarę i do jej ozdób, nie innych, tylko swojskich użyć poleca kamieni, przeważnie wspaniałych turkusów.

Z upominkami od całych narodów godnie współzawodniczyć będą podarunki mniejszych społeczności. Katolicy Marsylii złożą pięknie cyzelowaną amforę, której ucho ma kształt szatana, skrępowanego różańcem i paskiem ś. Franciszka. — Neapol daje złoty tron. — Belgia z swoich 2750 parafij składa liczny szereg wspaniałych darów, pomiędzy któremi najoryginalniejszym będzie zbiór wszystkich dzieł katolickich pisarzy, jakie od r. 1830, t. j. od ogłoszenia niepodległości kraju w Belgii prasę opuściły. — Wenecya sposobi bogate koronki do liturgicznego ubioru. Cztery metry tego arcydzieła szydełka i igły kosztować będą 9000 lir. Słynna koronkarska pracownia z Barano pracuje nad niem już od dawna. Za wzór służy jakiś koronkarski antyk, perła skarbnicy koronnej. Kopia ma być najwierniejszem odtworzeniem oryginału. — Francuskie miasto Tarbes składa w darze artystycznie wykonaną miniaturę bazyliki i groty z Lourdes; biskupstwo z Loissons, słynne zwierciadło z St. Gobain; Lyon ornat wspaniały; arcybiskupstwo Rouen koronki z Alençon. — Prymas węgierski kard. Simor ofiaruje złoty kielich, ważący 250 dukatów, a wykonany według rysunku prymasowskiego architekty, Lippert'a. Wypukłorzeźby przedstawiają herby kraju i prymasowskie. — Cystersi z opactwa Lerins wykończają bogaty foliant, zawierający w kosztownych oprawach jeszcze kosztowniej wydrukowane tłumaczenie kantyku „Magnificat“ na 150 języków. Każdy przekład wytłoczono odpowiedniemi czcionkami, a miniaturowe malowidła znakomitych mistrzów, okalają każdy taki tekst, jakby jaka przecudna ramka. — Modena, miasto ś. Geminiana i sławne starożytne opactwo Nonantoli przyniesie szczerozłoty kielich. Ma on być przecudnej piękności; ofiarodawcy bowiem żywią nadzieję, że Ojciec ś. użyje ich prezentu do jubileuszowej Mszy ś. Wykonany w stylu gotyckim, według włoskiego odcienia, odpowiada ołtarzowi, który międzynarodowy komitet buduje, a do którego stosownych naczyń świętych i urządzeń dostarczy arcybiskupstwo Medyolańskie. Na podnóżu rzeczonego kielicha

*) Adres komitetu: „*Das Diöcesan-Comité für die Secundizfeier Sr. Heiligkeit Papst Leo XIII. Kanzlei*: *Wien, Stadt, Annagasse Nr. 9.*

umieszczono cztery tarcze, na których rozmieszczono obraz św. Geminiana, św. Sylwestra I, papieża, herb Leona XIII i terazniejszego arcybiskupa Modeny. Spodem biegnie napis w charakterach z 13 stulecia, który o przeznaczeniu i ofiarodawcach kielicha głosi. — Biskup z Clermont wysyła dzieło sztuki plastycznej, głoszące chwałę jego dyecezyi w Świętych tejże i w zdarzeniach o dziejowem znaczeniu, które tamże zaszły. — Katolicy Trydentu rzeźbią chrzcielnicę w marmurze i gromadzą liczne kielichy, ornaty, komże, obrusy i t. d., mnóstwo wyrobów z drzewa oliwnego, zdobnych mozaiką z innych drzew.

Tak łączy wszystkie narody, jednoczy wszystkie miasta jeden wspólny cel, świetny objaw katolickiej wiary i miłości! Dzień w dzień przybywają do międzynarodowego komitetu jubileuszowego w Bolonii zgłoszenia nowych darów i innych objawów hołdu dla Ojca wszechchrześcian. Dziewięćdziesięciu Biskupów nadesłało tamże relikwie Świętych z prośbą, aby je zamieszczono w ołtarzu, przy którym złoży Jego Św., Papież—Jubilat swą sekundycyjną Ofiarę bezkrwawą, a 131 biskupów i 24 przełożonych zakonnych listy pasterskie i okólniki, wydane z okazyi Jubileuszu. A nasze polskie łzy z ziemi żelaznego ucisku, naszą polską krew z pod panowania knuta, i naszą polską biedę z krainy swobody, któż w darze poniesie?... kto złoży na jubileuszowym ołtarzu?... aby błogosławieństwo wspólnego Ojca, w tej świętej dlań chwili, wyjednało nam w Niebiesiech możność naturalnej swobody bytu, i wolność używania ojczystej mowy, i wolność wykonywania wiary!..

## Episkopat galicyjski i jubileusz papieski.

„*Moniteur de Rome*“ w nrze 127 z 5 czerwca b. r. pisze, co następuje:

„Z okazyi jubileuszu kapłańskiego J. S. Leona XIII, trzej arcybiskupi katoliccy lwowscy obrządku łacińskiego, greckiego i ormiańskiego, jak nie mniej i wszyscy inni Biskupi łacińscy i greccy Galicyi ogłosili list zbiorowy do wiernych swych dyecezyj, zwiastujący im, że w b. r. świat katolicki obchodzić będzie złote Gody Namiestnika Chrystusowego i zachęcający ich, by przyłączyli się do katolików wszystkich innych krajów, dla dania świadectwa w sposób osobliwszy o przywiązaniu swojem do Kościoła i do Jego Głowy najwyższej.“

„Biskupi przypominają łaskę szczególną, jaką P. Bóg obdarza Kościół św., a która się ujawnia w tych czasach wielkich prób i klęsk. Ostatnie lata historyi są tego najwymowniejszym dowodem. Za panowania ś. p. Piusa IX bardzo wielu sądziło, że Kościół św. i papiestwo rzymskie znajdują się w przededniu upadku. Ogólny zapał, który wywoływała wielka postać Papieża, który od czasu Piotra św. najdłużej panował, omyliła wszystkie te przewidzenia. Liczni bowiem nadzwyczaj pielgrzymi przybywają do Miasta wiecznego i składają świadectwo sile i żywotności wiary w duszach. Manifestacya ta nie kończy się ze śmiercią tego wielkiego Papieża. Następcą bowiem jego został mąż znakomity dla swych cnót wybitnych, dla swego wielkiego serca i charakteru. Mężem tym, to Leon XIII, którego panowanie odznaczają fakta rzadkiej doniosłości, i którego nauki, pełne niezwykłej wiedzy i ducha miłości, jaki z nich tryska, obudzają podziw w świecie całym.“

„Biskupi ogłaszają, że dla okazania swego przywiązania i uległości dla Stolicy św. przybędą osobiście do Rzymu, by dać wyraz swych uczuć i uczuć swych dyecezyan. Następnie zachęcają ich, by dla zaświadczenia swego uszanowania i przywiązania do dostojnej osoby Papieża, składali hojne ofiary na świętopietrze.“

„List ten świadczy wymownie o gorliwości katolickiej Biskupów Galicyi i o ich uległości dla Ojca św. Jestto akt wielkiej doniosłości, stwierdzający jedność i zgodę, istniejącą między katolikami różnych obrządków w tym kraju, a którą chcieli pasterze ci dać poznać z okazyi wielkiej uroczystości katolickiej. Ten dowód pobożności synowskiej i miłości braterskiej będzie bardzo rzewną pociechą dla ojcowskiego serca Leona XIII. Mamy nadzieję, że Jego błogosławieństwo wzmocni tem więcej węzły dobrych stosunków, doda im większego znaczenia pomiędzy katolikami różnych obrządków, którzy ten kraj zamieszkują“.

## Kwestye kanoniczne i teologiczne.

**Czy Biskup może nakazać proboszczom, i pod jaką karą, uczestniczenie w konferencyach kościelnych?**

**Odp.** Biskup każdy ma moc i władzę rozpisania konferencyj dyecezalnych i zobowiązania proboszczów do wzięcia w nich udziału. Oto dowody:

1) W konstytucyi Benedykta XIV. „*Firmandis*“, pomiędzy punktami, co do których rozciągać się winno badanie Biskupa w czasie wizyty pasterskiej, znajdujemy i ten: „*An parochus Congregationes, seu conferentias super casibus conscientiae haberi solitas, frequentet.* (Const. *Firmandis* z 16 listop. 1744, §. 9. Bull. Bened. XIV, vol. II, p. 447, edit. de Malines).

2) W konstytucyi „*Romanos Pontifices*“ Leona XIII czytamy, że: „proboszczowie, nawet zakonni, są obowiązani uczestniczyć w konferencyach, o których Benedykt XIV rozprawia w konstytucyi *Firmandis*, co i św. Kongr. tłómaczy Soboru Trydenckiego niejednokrotnie zadecydowała. To też z całą słusznością na Synodzie westminsterskim rozporządzono, że wszyscy kapłani, czy świeccy, czy zakonni, którym powierzona jest troska o zbawienie duszy, obowiązani są uczestniczyć i odpowiadać na konferencyach odnośnych, mimo że przywileje ich mają i nadal pozostać nietknięte.

3) W różnych decyzyach śś. Kongregacyj rzymskich, które ująć można w następującą propozycyą: „*Potest Episcopus ad id compellere omnes parochos, tam saeculares, quam regulares, curam animarum exercentes, et omnes sacerdotes saeculares confessarios, etiamsi sint canonici, sub poena pecuniaria*; *regulares vero ab audiendis confessionibus suspendendo*; *alios autem non potest compellere, sed hortari.*“ (S. C. C. 5 Sept. 1650, 12 Maji 1681, 15 Martii 1692, 26 Januarii 1732).

4) W listach wizyty *ad limina* czytamy: „*Saluberrimum illud institutum posuisti*, — są słowa do pewnego biskupa — *ut scilicet bis in anno per unum quemque decanatum inter se conveniant*, *ovium suarum statum referant*, *pro ipsarum bono in commune consulant*, *et quo maneant loco res sacrae te compotem faciant.*“ (Lemberg, August. 1731, *Analecta* XII, 467).

„*Ne vero horum quidpiam negligatur, optimo sapientissimoque consilio imperasti, ut quotannis per singulos decanatus conveniant parochi tibique apud tuum vicarium referant, an cuncta bene se habeant.*“ (Eichstadt. 12 Dec. 1731, *Analecta* XII, col. 471.

5) W traktatach Benedykta XIV i u wszystkich kanonistów. (Benedykt XIV, *Instit.* 103, n. 9 et 10; *de Synodo*, lib. X, cap. II, n. 4; Bonal, *Instit. canonicae*, t. II, p. 169, etc. etc.)

Stolica atoli św. nie pozwala, aby udział ten w konferencyach bywał nakazywany pod zbyt surowemi karami. Biskup z Larinum przepisał wszystkim kapłanom swej dyecezyi udział w konferencyach i zadekretował, że kapłani, którzyby

obowiązkowi temu nie uczynili zadość, mają się wstrzymać nazajutrz od odprawiania Mszy św. S. Kongr. Soboru, roztrząsnąwszy konstytucye synodalne, oświadczyła, że nie obowiązują one duchownych, nie mających święceń wyższych i zniosła karę suspensy. „*Etsi haec levissima esset*, — mówi Benedykt XIV, — *et unica tantum die arceret sacerdotes a sacro altaris ministerio*, *levior tamen sacrae Congregationi visa est culpa, propter quam infligebatur.*“ (*De Synodo*, l. c.).

Za uchybienia tego rodzaju, Kościół św. raczej poleca kary doczesne, jak kary pieniężne (grzywny), niż użycie cenzur, jak to widać z decyzyj, przytoczonych pod nrem 3.

## Decyzye i Dekreta śś. Kongregacyj.

### Stypendyum mszalne przy binacyi.

Na pytanie: *Czy kapłanowi, mającemu pozwolenie odprawiania dwóch Mszy ś. w niedzielę i święta uroczyste, wolno przyjmować stypendyum na drugą Mszę ś.?* mamy bardzo świeżą odpowiedź z Rzymu, wywołaną podaniem biskupa warmijskiego. Podajemy dosłownie obydwa kawałki:

*Bme Pater!* Andreas, Episcopus Warmiensis, ad pedes S. V. provolutus, humillime petit facultatem, concedendi presbyteris, quibus ex indulto licet iterare diebus Dominicis vel Festis de praecepto Ss. Missae sacrificium, ut recipere possint eleemosynam pro secunda Missa ea lege, ut Episcopo tradatur ad suppeditandum necessitatibus Convictorii seu Seminarii puerorum, ad Sacerdotium aspirantium, quia facultates sufficientes non praesto sunt, ut omnibus alumnis necessaria praeberi possint.

Et Deus etc. etc.

Die 2. Maji 1887. SS-mus D-nus Noster, audita relatione infrascripti Secretarii S. Congregationis Concilii, attentisque peculiaribus circumstantiis, facultates necessarias et opportunas Episcopo Oratori benigne impertitus est, ut ad septennium tantum pro suo arbitrio et conscientia gratis indulgeat, ut Missam iterantes eleemosynam pro secunda Missa percipere valeant, ad effectum eandem erogandi in causam expositam.

(L. S.) *A. Card. Serafini*, Praef.

Wynika więc: 1° *de regula* nie wolno binującemu przyjmować stypendyum na drugą Mszę św.; 2°) wyjątkowo może Stolica św. dać na to pozwolenie, ale 3°) stypendyum takie musi być obrócone *in causas pias*, przez Biskupa dyecezyi wskazane.

## Konferencye rekollekcyjne.

Szereg tych uczt duchownych, które w ostatnich czasach coraz to szerszym poczęły cieszyć się rozgłosem i piękne zdradzać owoce, a głównie zaś *buczacką*, którą, za staraniem miejscowego proboszcza, ks. Gr., dawał młody kaznodzieja *O. Stef. Bratkowski* z T. J. w ostatnich dniach marca, nasunęły naszemu współpracownikowi kilka ogólnych myśli, które za nim podajemy.

Aby okazać, jak ważę sobie konferencye rekollekcyjne, ośmielam się wystąpić z twierdzeniem, że dla duchownego dobra dojrzalszej i wykształceńszej części naszego społeczeństwa, najwięcej dokazać mogą kaznodzieje tylko tego rodzaju konferencyami, które działanie na rozum i wolę odrazu, za ciepła jeszcze, w czyn zamienić usiłują.

Ogół naszej intelligencyi — przeważnie zaś męzkiej — cechuje obojętność, jakaś zewnętrzna nijakość religijna... bo wewnątrz, tam na dnie duszy, błąka się, a raczej w sennem bezżyciu spoczywa jeszcze wiara! Przywalona niewiadomością, uprzedzeniami, a co najgorsza, tym jakimś fałszywym wstydem przed opinią współrowiesników, nie daje prawie znaków swego istnienia. Wszak po naszych miasteczkach i miastach na palcach niemal zliczyłbyś wykształceńszych mężczyzn, którym nie obce są praktyki religijne w czynie. I w tym to właśnie stanie widzę głęboką i niebezpieczną ranę w duchownem życiu naszego kraju. Z zwolennikami jakiegoś systemu niewiary, z nieprzyjaciołmi, co otwarcie występują do walki z dogmatami wiary i moralności, łatwiejsza sprawa. Proste już wskazanie na ich matactwa, wystarcza, aby między niezdrowiem, a zdrowiem rzucić granicę rozdziału, zapobiedz szerzeniu zarazy między czeladką Bogu wierną. Gdzie zaś wiara zmartwiała, gdzie jej miejsce zajęła ta modna religijno-moralna przyzwoitość, co na zewnątrz zdrożności strzedz się każe i tak łudząco dla oka pod płaszczyk wiary podszywać się umie, tam niebezpieczeństwo wielkie dla pielgrzymujących drogą zbawienia, tem większe, że ta maska, że te pozory, uwodząc przewodników duchownych, usypiają ich uwagę. Nie podejrzywając bowiem złego, nie myślą też oczywiście o odpowiednio skutecznych środkach zaradczych. Tu zatem trzeba jakiegoś silnego i nagłego działania światła, aby tajniki wyszły na wierzch. Nie łudźmy się, że kazania, zwyczajnym porządkiem nabożeństw przepisane, że konfessyonał zbudzi uśpionych. Obojętność religijna to mur chiński przecież, co naszych chorych od Kościoła odgradza i od onych, z siebie samych najskuteczniejszych środków na niemoce duszy z dala trzyma. W obec tego, że na jej podtrzymywanie tyle dziś czynników wpływa, — liberalny duch wieku, lekka, zmysłowa lektura, skrajne dziennikarstwo, popularne i uczone Darwiny z Renanami — w obec tego, że jej sprzyja dzisiejsze wychowanie domowe i kierunek wyższych szkół, zrozumiemy konieczną potrzebę niezwykłego środka, jakiejś duchowej krucyaty na zwalczenie złego, które dziś może jeszcze powierzchowne, jutro już weżre się w głębiny naszego społeczeństwa i tak je roztoczy, że ratunek, jeśli nie niemożebny, — bo Bóg może nie zawyrokował jeszcze naszej zagłady, — stanie się nader utrudnionym.

Duchowny poklask należy się dla tego kapłanom z Tow. Jez., którzy — jeśli się nie mylę — pierwsi powzięli myśl, przeciwdziałania powyżej skreślonemu złemu konferencyami rekollekcyjnemi.

Środek to potężny! Zapowiedziany i ogłoszony w parafii należycie, obudzi ciekawość i najobojętniejszych nawet skupi koło kazalnicy, z której głos podstawowych prawd religijnych robić będzie wyłom za wyłomem w religijnem uśpieniu, zbudzi i podźwignie z głębin wiarę, a krótkie, do stanu uczestniczących zastósowane ćwiczenia dokonają podboju serc, tak że pod wpływem i pomocą łaski Bożej, w której działalność więcej niż kiedyindziej wierzyć tu musimy, ta zbudzona, odnowiona wiara okaże się tuż w czynach — w spowiedzi i Komunii generalnej — koronie duchowej kampanii. Kto zaś raz, po długoletnim odwyknieniu od spowiedzi i Komunii, porwany prądem, jaki ożywia rekolizantów, co to wspólnością ćwiczeń zrzucili z siebie zmorę względu ludzkiego, kto tedy raz złoży z siebie tę najcięższą ofiarę i publicznie przystąpi do śś. Sakramentów, ten już Boży, ten zabłąkać się jeszcze może, ale nie uśnie na nowo. Na szczęście bowiem, w wykształceńszych naszych warstwach jest jeszcze wiara... trzeba z niej tylko zdjąć gruby pył niewiadomości, uprzedzenia i wątpliwości. Gdy tego dokonają konferencyjne nauki, gdy świateym umysłom wykażą, że wiara nie lęka się nauki, że dogmata nasze nie są z powietrza poczerpnięte, ale z niewzruszonych wyrosły podstaw; gdy rekollekcye ciepłem rozbudzą ziębnięte serca, nie tak łatwo zejdą one teraz z drogi zbawienia, świadomość konieczności kroczenia po niej nie odstąpi ich już więcej.

Skutki też błogie, jakie ta nowalia już tu i owdzie wydała, zachęcą kapłanów Tow. Jez., że poświęcą jej i nadal szczególniejszą uwagę i pracę, że wybiorą z pośród siebie najtęższe zdolności, że umyślnie w tym kierunku kształcić będą przyszłych missyonarzy uczeńszej cząstki naszego społeczeństwa. Może i niektórzy z świeckiego kleru o wyjątkowych zdolnościach zechcą temu polu pracy oddać swe wykształcenie, gorliwość i siły. Nie należy jednak przed sobą taić, że po kierowniku takich ćwiczeń wymaga się wiele, bardzo wiele. Wszak tu trzeba w kilku zaledwie naukach jasno wyświecić najistotniejsze zasady wiary, obronić je przed zarzutami i uprzedzeniami, a równocześnie zejść i do praktyki, uderzać na wolę, dotykać wad i braków, przyłożyć rękę do tajni serca jednostek i społeczeństwa. Jakichże to potrzeba zasobów wiedzy, aby nie popaść w jednostajność i jednostronność — tak tu łatwą zresztą; — jakiej przezorności i ostrożności, aby dowodzeniem miasto utwierdzenia nie wzbudzić roi wątpliwości; jakiej miary, by nie ziębić ducha słuchaczy zbyt rozumowem i filozoficznem traktowaniem materyału konferencyjnego, ani też go roztkliwić wyłączną grą na strunie uczucia. Gracz musi być biegłym mistrzem, skoro naraz w tyle strun uderzać musi i z nich harmonijne wydobywać akordy, któreby zdolne były owładnąć całą istotę podmiotu, wystawionego na działanie tej niebiańskiej muzyki. Temu zadaniu sprosta tylko wszechstronny umysł. Trzeba tu i talentu wiele i wiedzy wiele. Trzeba serca, wielkiego serca! Mierny talent, zimne serce popsuje raczej, niż naprawi! *Daj nam Boże wielu takich pracowników*!

---

## BIBLIOGRAFIA.

1) **Pamiątka 50-letniego Jubileuszu Kapłaństwa J. S. Leona XIII. Papieża.** *Wydał ks. E. Borawski*, Lwów, 1887, 16⁰, str. 72. Cena z przesyłką pocztową 20 ct.

Broszura ta zawiera następujące rzeczy:

1) O 50-letnim jubileuszu kapłaństwa Ojca św. Leona XIII papapieża. (Odezwa). — 2) Portret heliotypiczny J. S. papieża. — 3) Żywot, wiek młodociany, kapłański i biskupi aż do wyboru na papieża.— 4) Działalność Ojca św. jako Papieża. — 5) Autentyczne akta Stolicy św., ogłoszone za 9-letnich rządów J. S. Leona XIII. — 6) Program jubileuszu kapłańskiego. — 7) Wystawa watykańska. — 8) Obchód sekundycyj w naszym kraju. — 9) Modlitwa za Ojcą św. Leona XIII.

Wielkie, a szczęśliwe narody starego i nowego świata przekazują pamięci potomnych za pośrednictwem wspaniałych i pomnikowych wydawnictw, uroczysty nastrój katolickiej rodziny w chwili święcenia złotych godów kapłańskich, iście Opatrznościowego Męża, co obecnie zasiada na Piotrowym tronie. Z królami takich literackich publikacyj zagranicy nie myślał pójść autor powyższej książeczki w zawody; — nie przeczuwamy nawet, by się ktoś w tej naszej biednej Galicyi do tego zerwał. „Pamiątka“ jego, głównie zaś wstępna „*Odezwa do Braci Kapłanów i ludu polskiego*“, to rodzaj pobudki mobilizacyjnej. Z stanowiska katolickiego pisarza — jak pisze — chce nią przyzwać ziomków swoich w szeregi, w których już inne narody głośno i świąteczno swój udział zamanifestowały. Nie uzurpuje sobie jednak przodownictwa, ni też kierownictwa tym ruchem; wskazuje owszem na naturalnych jego wodzów, którzy „stanowczo i szczegółowo wskażą, jak i o ile w nim udział wziąść mamy.“ W prześlicznym wywodzie o znaczeniu kapłańskiego jubileuszu przemawia autor do rozumu i serca: dlaczego nam, jako katolikom i jako Polakom, w tym powszechnym entuzyazmie dla Leona XIII razem z innymi zjednoczyć się wypada. Tej pierwszej części broszury, z której lud i kapłan wiele korzystać może, godnie dotrzymuje towarzystwa następujący po niej chronologiczny „życiorys Papieża. Jako kapłan, jakżeż On nam Polakom bliskim! Wszak kapłanem został w naszej narodowej Swiętości... w kaplicy ś. Stanisława Kostki! Obchód więc tej pamiątki, to cząstka naszej narodowej historyi! Działalność Jubilata, jako Papieża i zestawienie autentycznych aktów z jego rządów, trzymają się tego samego porządku, co i poprzedni rozdział, a broszurę zamyka *program* obchodów jubileuszowych w Rzymie i u nas — ostatni na podstawie pasterskiego listu najprz. Pasterzy wszystkich trzech obrządków kraju naszego. Broszurkę zdobi heliotypiczny portret J. S. Papieża. Z podanego tu spisu rzeczy łatwo osądzić, ile broszura ta jest na czasie i jak pożądaną jest rzeczą, by się jak najwięcej rozeszła po kraju, przygotowując myśli i serca, tak kapłanów jak wiernych, do godnego obchodu tej wielkiej papieskiej uroczystości.

2) **Varia pietatis exercitia erga ss. Cor Jesu** *cum idoneis instructionibus in usum juniorum clericorum*.. a Nicolao Nilles S. J. 1886, str. 104, w 8⁰, cena 36 ct. u Fel. Rauch'a w Insbruku. Dla teologicznych seminaryów i kapłańskich bractw Serca Jezusowego bardzo przydatna książeczka.

3) **Zdania Pisma św., Ojców i pisarzów Kościoła** *oraz wielu znakomitych ludzi o użyciu czasu.*“ Kraków, 1887, u Miłkowskiego. Zeszyt V, maj, in 12⁰, str. 658, cena 1 zł. 35 cnt. (poprzednie 4 zeszyty dwa po 32 cnt., a dwa po 75 ct.). Dziełko powyższe, opatrzone approbatą Konsystorza warszawskiego, wydane przez Sal. Montre (pseudonim) nazwać można prawdziwem *silva rerum* rozmyślań, wierszy i opowiadań pobożnych, wyimków z Pisma ś. i z Ojców Kościoła, przykładów budujących, reflexyj, zdań, aforyzmów, cytatów z gazet itd. istny las. Jest tu dużo rzeczy pięknych i pożytecznych, szkoda tylko, że nie pomyślano o ułożeniu jakiegoś spisu rzeczy, któryby dawał możność zoryentowania się w tej książeczce.

---

## Kronika.

**Galicya.** *(Kościół OO. Tow. Jez.)* Kościół nowosandecki OO. Jezuitów, stary zabytek z czasów Polski, doczekał się w czerwcu b. r. nowego gustownego dachu. Władysław Jagiełło, król polski, wzniósł ten przybytek Pański r. 1409, jak świadczy napis na dużym jego portrecie naprzeciw ambony, a założył przy nim i hojnie uposażył opactwo OO. Norbertanów, którzy aż do chwili kasaty klasztorów w Austryi przez cesarza Józefa II. w r. 1780 mieszkali tutaj. 18-tym z porządku i zarazem ostatnim opatem sandeckim był Jan Paweł Lassota Szczakowski. Ociemniały ten starzec, którego wielkich rozmiarów portret przechowuje się dotąd na dolnym korytarzu, zakończył swój doczesny żywot d. 25 sierpnia 1781 r. w domu prywatnym, przy ulicy młyńskiej w Nowym Sączu. O działalności OO. Norbertanów sandeckich i o ich kościele trudno coś więcej szczegółowo powiedzieć, gdyż za czasów ks. Janczego, od r. 1801—1853, prob. nowosandeckiego, wszystkie akta i zapiski ponorbertańskie niszczały powoli w wilgotnej piwnicy i bez śladu znikły. Po zniesieniu Norbertanów i skonfiskowaniu ich majątku we wsi *Dąbrówce*, *Januszowej*, *Librantowej*, *Boguszowej* i *Kurowie*, klasztor obrócono najprzód na bióra rządowe, a później na szkołę miejską, kościół zaś zamknięto i zamieniono na magazyn wojskowy. Taki stan rzeczy trwał aż do r. 1802. Od r. 1802 do 1811 odbywało się w kościele ponorbertańskim nabożeństwo parafialne, a to z powodu rozbierania jednej wieży, sklepienia całego i przemurowywania północnej ściany w nawie kościoła farnego. Od r. 1811—1832 mieściły się w nim powtórnie składy mąki tutejszej załogi wojskowej. Dopiero w r. 1832, po spaleniu się kollegium na Tyńcu pod Krakowem, osiedlili się OO. Jezuici w Nowym Sączu i objęli, z ła-

ski ówczesnego cesarza Franciszka I., zarząd opuszczonego kościoła i klasztoru, — a odnowiwszy jego ogołocone ściany i ołtarze, rozpoczęli w nim swoje kapłańskie prace z niemałym pożytkiem wiernych.

Wiele miłych wspomnień wiąże się z tym domem Bożym przy ujściu Kamienicy do bystrego Dunajca. Na opactwie Norbertanów na kilka zawodów rezydował i w ich kościele Mszę św. celebrował kardynał Zbigniew Oleśnicki, minister i biskup krakowski, fundator (1447 r.) kollegiaty nowosandeckiej (4 prałatów, 4 kanoników i 8 wikaryuszów), która aż do r. 1791 istniała w temże mieście. W tym tu kościele, jak dotąd stare podanie niesie, ś. Kazimierz, królewicz polski, nieraz się modlił, kiedy w zamku sandeckim (1469 do 1470 r.) pod słynnym dziejopisarzem naszym, kanonikiem Janem Długoszem w nauce i pobożności się ćwiczył. W grobach tego kościoła złożono pomiędzy innemi zwłoki Szczepana Wiełogłowskiego † 1736 — i Jana Sebastyana z Drużów Lipskiego z Lipia † 1755 r., a w kruchcie umieszczono ich marmurowe płyty z odpowiednim napisem poniżej herbów. Na nadgrobku Lipskiego, ostatniego potomka z senatorskiego rodu tegoż nazwiska, znajduje się następujący wierszyk:

„Z imienia swego ostatni zasypia
Snem śmiertelności, położony w grobie
Kościoła tego, przy wszelkiej ozdobie.
Cny czytelniku niechaj cię poruszy
Miłość bliźniego, wspomnij jego duszy.
Prosi do Boga o pacierz dla siebie,
Będziesz miał za to sam nagrodę w niebie!"

Tutaj to także nieodżałowanej pamięci O. Karol Antoniewicz Tow. Jez. po raz pierwszy dał się poznać ze swej porywającej wymowy, zanim jako głośny missyonarz w Galicyi, księstwie Poznańskiem i na Szląsku zasłynął. Tutaj to wreszcie pracował i kości swe złożył O. Lipiński, missyonarz brazylijski, O. Peterek, długoletni superyor, O. Skulina, miss. grecki, a w ostatnich pięciu latach przed śmiercią kapelan tutejszego domu karnego, O. Bröer, miss. indyjski, O. Buchta i O. Barański.

Nie był to wcale pierwotny od założenia swego na tym kościele dach. Z archiwum miejskiego dowiaduję się, że w r. 1486 zgorzał cały Nowy Sącz do szczętu z 3 kościołami i ratuszem. W r. 1522 dwa pożary zniszczyły kościoły i wszystkie domy w środku murów, wiadomo bowiem, że jeszcze przy końcu XVIII wieku, już po rozbiorze Polski, całe miasto opasane było obronnym murem. W r. 1676 podczas morowego powietrza spaliło się całe miasto i kościoły. Taki sam los spotkał i kościół Norbertanów. Ząb czasu, niszczący powoli wszystkie dzieła ludzkie, odbił niestety i na tym ostatnim dachu, odbudowanym po pożarze w r. 1676, piętno swego zniszczenia do tego stopnia, iż z każdym rokiem groził ruiną. Obecnie, za rządów O. Jana Nep. Ciszka, superyora T. J., przegnite belki i od deszczu wyżłobione dachówki usunięto zupełnie — postawiono wysmukłą sygnaturę nowej konstrukcyi i wszystko pokrywa się blachą, sprowadzoną z fabryki arcyksięcia Albrechta w Cieszynie. Drzewo na budowę ofiarowała przeważnie hojna dawczyni pani J. S. — częściowo przyczynił się także prześw. Magistrat Nowego Sącza i pani P. Znaczną część kosztów pokryto już z jałmużn, uzbieranych przez ks. L. A. Tow. Jez., resztą opatrzy P. Bóg. Nazwiska wszystkich ofiarodawców zostały spisane na pergaminie i umieszczone na pamiątkę w bani miedzianej pod krzyżem sygnatury. Kierownictwo i wykonanie całej roboty powierzonem zostało bratu zakonnemu J. B., który także przy budowie zakładu wychowawczego w Chyrowie i odbudowaniu spalonego dachu na kościele i kollegium w Starejwsi pod Brzozowem, nie małe już położył zasługi. Tak więc, dzięki Bogu i opiece N. Maryi P., której w wielkim ołtarzu na desce malowany starodawny obraz mile przyciąga do siebie wielu pobożnych i grzesznych, kościół nowosandecki z czasów Władysława Jagiełły został ocalony od zniszczenia — stał się ozdobą miasta i przyczyni się do większej chwały Bożej i czci Niepokalanej Dziewicy Maryi. *J. S.*

— (*Rekollekcye lud. w Weldzirżu*). Za staraniem miejscowego proboszcza, pragnącego parafianom swoim, zbytnie daleko od kościoła parafialnego mieszkającym, zgotować ucztę Bożą, odbywały się w parafii Weldzirz w b. r. podwójne *rekollekcye ludowe*. A najprzód w święta wielkanocne odbyły się te ćwiczenia w *Ludwikówce*, wsi czysto niemieckiej, od Weldzirza o 3 mile oddalonej. Tutaj O. Leop. Markefka, z T. J., kaznodzieja niemiecki ze Lwowa, pracował niezmordowanie przez 4 dni, doposąd wszystkich mieszkańców w liczbie 400 z Bogiem nie pojednał. Mają oni własny kościółek drewniany, blachą kryty, w dobrym stanie. W samym Weldzirzu zaś, odbyły się też ćwiczenia od niedzieli Ziel. Świątek do uroczystości św. Trójcy. Pracowali tu O. A. Jedek, z Zgrom. OO. Redemptorystów w Mościskach, dla Polaków i Rusinów, i wspomniony wyżej O. Markefka dla Niemców. Z księży ruskich jeden tylko, gorliwy kapłan, ks. B., adm. z Lolina, codziennie prawie brał udział w pracy i nie mało przed Bogiem się zasłużył. Ludność *polska*, *niemiecka*, *ruska*, a nawet i *Włosi*, w tamtejszych fabrykach pracujący, tak licznie się zgromadzali, że kościół i cmentarz okalający go pomieścić nie mógł pobożnych. Niestety, do Komunii ś. z powodu braku kapłanów przystąpiło zaledwie 800 łacinników, a 300 obrz. gr. katol. Przeciętnie bywało na naukach 2000 osób. Skutek nauk był niezwykle zbawienny i hojny.

— OO. Zmartwychwstania Pańskiego, jak się właśnie dowiadujemy, rozszerzają z N. Rokiem swój zakład wychowawczy we Lwowie i przyjmować będą do internatu także i uczniów narodowości polskiej.

— W d. 19 b. m. zmarł ks. Fl. Antowski, prał. dom. J. S., kan. hon. kielecki, dziek. czerenichowski i prob. w Rudawie, ur. 1817, ord. 1841, benef. od r. 1855.

**Kraków**. W obec świetnych i poważnych uroczystości z okazyi otwarcia i poświęcenia nowego zabudowania dla starej piastowsko-jagiellońskiej szkoły naszej, żalić nam się wypada, że ciasny nasz domek, że tylko po długich przerwach czasu wolno nam w jego gościnę wpraszać naszych przyjaciół. Perły wiary i nauki, oprawne złotem miłości i głębokiego przekonania, rozsiały w tym dniu wymowne usta czoła narodu i kraju w takiej obfitości, iż bylibyśmy w niemałym kłopocie, gdyby nam przyszło niektóre tylko z nich wybrać. Chciałoby się je wszystkie pozbierać, a nic z nich nie uronić. Przyznają nam to sami Czytelnicy, którzy zkądinąd już znają, z jakim majestatem przemawiał następca św. Stanisława i tych Pasterzy, co z dziejami szkoły tak ściśle się zespolili, jak polotnem i młodzieńczem było przemówienie p. Ministra wyznań i wzruszającą cześć jego dla Świętych uczniów i profesorów tej starej Żywicielki, — jak znaczącym i namaszczonym głosem odezwał się jej rektor p. St. Tarnowski, przemawiający jakby świecki-biskup o tem, że szkoła i Kościoł, nauka i modlitwa to zgodny ton w hymnie Bożej chwały. Smutno nam tylko, że przedstawiciel z grona młodzieży mroził ciepło chwili swem zimnem i sztywnem słowem, w którem nie odźwierciedliła się żadna iskierka światła Bożego. On sam, ani jego rówieśnicy nie mogą być takimi, jak wyglądają z jego mowy. Chciał być poważnym, a stał się nienaturalnym, bo przepomniał o żarze świętym, co płonie w sercach polskiej, katolickiej młodzieży.

— W dn. 19, 21 i 24 J. Exc. najprz. ks. Biskup krakowski udzielił wyższych święceń kapłańskich klerykom Tow. Jez., jak następuje: *A. Boc*, *J. Piwernetz*, *Stef. Skołdycki*, *B. Gabrieli*, *J. Bettini*, *J. Rovelli* i *J. Serradigmigni*.

**Wielkopolska**. Po 13-letniej grobowej ciszy w murach duchownego seminaryum dyec. chełmińskiej, rozpocznie

się znowu życie. Wkrótce otworzą się jego podwoje na przyjęcie młodzieży, przyszłych opowiadaczy słowa Bożego, i szafarzy łask Ducha św. Urzędowy *„Staats-Anzeiger“* obwieszcza pismo ministra wyznań i oświaty z 17 czerwca b. r. donoszące, że król zezwolił na podstawie artykułu 2 ustawy z d. 21 maja 1886 na ponowne otwarcie seminaryum w dyecezyi chełmińskiej, przeznaczonego do naukowego kształcenia księży. W całem państwie pruskiem, **jedna tylko** dyecezya gnieznieńsko-poznańska nie może doczekać się pozwolenia na otwarcie naukowego przybytku, w którymby się, jak przy ożywczem ognisku, wychowywała i kształciła młodzież do kapłańskiego stanu. 14 lat dobiega, odkąd ten dom pustką stoi! Ks. prymas-arcybiskup od pierwszej chwili objęcia rządów archidyecezyą nie przestał starać się o przyznanie ulg artykułu 2 powyższej ustawy. Starań rząd nie odrzucił, ale też i o rychłem uwzględnieniu nic nie słychać. Młodzież archidyecezyi, pragnąca złożyć z siebie ofiarę Panu Bogu, tuła się za światłem teologii po obcych akademiach. Pustką też stoi alumnat poznański, — owoc gorliwości i zabiegów ś. p. ks. kan. Busława — i alumnat trzemeszeński — zabytek hojności i ofiarności Duchowieństwa zakonnego. Obydwa młodzież gimnazyalną sposobić miały na przyszłych teologów. Kiedyż wybije godzina wolności!?

**Belgia.** Kollegium amerykańskie w Lowanium, w Belgii, liczy obecnie 50 alumnów, i to różnych narodowości. *Polaków* jest 3, Czechów 5, reszta Niemcy, Flamandczycy, Holendrzy, jeden Wallon, Irlandczycy amerykańscy. Jest też jeden murzyn z wyspy Trinidad, mówiący po angielsku, hiszpańsku, francusku, włosku, arabsku i trochę po niemiecku. Wykłady odbywają się częścią w kollegium, które, oprócz rektora, ks. prał. de Nève, ma dwóch profesorów, częścią u OO. Jezuitów. Kollegium amerykańskie wielkie usługi oddać może Kościołowi w Północnej Ameryce, gdzie brak kapłanów tak dotkliwie czuć się daje. Przed przyjęciem *subdyakonatu* alumni muszą składać przysięgę, że po wyświęceniu udadzą się do dyecezyj amerykańskich.

**Francya.** (*Nowa Matka jeneralka SS. Miłosierdzia*). W dzień Zielonych Świątek czcig. Matka Derieux, jenerałka SS. Miłosierdzia, skończyła swoje rządy trzechletnie. Po solennej Mszy św. cała kapituła Zgrom. przystąpiła do wyboru nowej jenerałki, wybieranej przez same przełożone i przez te Siostry, które mają 10 lat powołania. Na tegoroczny wybór zebrało się do głównego domu w Paryżu (rue du Bac, l. 140), przeszło 800 Sióstr przełożonych, przybyłych nietylko z Francyi, ale i z innych odległych krajów, jak z *Brazylii, Chili, Indyj, Afryki* itd. Całe Zgrom. liczy obecnie 25.000 Sióstr, obsługujących ubogich we wszystkich częściach świata. Głosy, zebrane przez najprzew. Ojca Fiat, jeneralnego przełożonego, pokazały, że Siostra Havard wybraną została jenerałką na 3 lata, a Siostra Lamartini jej assystentką. Nowa jeneralna przełożona Sióstr Miłosierdzia pracowała przez długie lata w Południowej Ameryce i przez niejakiś czas była officyałką przy jenerałce w Paryżu, i wreszcie od niedawna przełożoną w Verdun, zkąd wybrano ją na jenerałkę.

## Sprawozdania Towarzystw kapłańskich:

### w dyecezyi tarnowskiej.

Do kasy Stowarzyszenia przysłali **za rok 1886** p. t. księża: złr.: Tarsiński 2, Kmietowicz J. 2, Jarzębiński Józ. 2, Rybicki (i za 1885) 8, Franczak 2, Czernecki J. 4, Janczura 4, Pers 4, Rojkowski 4, Dzielski 4, Łazarski J. 2, Ruczka (i za 1884 i 1885) 10, Knutelski 4, Skopiński W. 2, Grębosz 4, Płaneta 4, Fijaś 3, Lewandowski 4, Krysta 2·50, Niemiec 2, Lenartowicz 2, Bieniek (i za 1885) 4. — **Za rok 1887.** p. t. księża: złr.: Dylski 4, Sikora Fr. 2, Ciszek 2, Rodziński 4, Kocanda 4, Duszyński 4, Świerczewski 4, Wąsikiewicz 2, Rosner Józ. 4, Krok 2, Pociłowski 4, Kossecki 2, Babicz 4, Szot 4, Szalarski 4, Antałkiewicz 4, Irzyński 2, Wołek 1, Zielonka 3, Przybyś 2, Górski J. 4, Stopa 2, Niklibore 5, Zając 2, Bednarz W. 3, Franczak 2, inf. Rybarski 5, Rosner Jan 4, Mamak 2, Kaczmarski 4, Wróbel 4, Konieczny 2, Gondek 4, Starzec 2, Gołuszka 2, Sękowski 4, Białkowski 2, Migdał 4, Przybyło 4, Bednarz J. 2, dr. Grzegorzek 4, Głodziński 2, Markiewicz 2, Widlarz 2, Łopatowski 2, Dańkowski 4, Wieroński 4, Kosiński 4, Jaglarz St. 2, Fijaś 3, Głowacz 4, dr. Turlej 4, Augustyniak 4, Litwora 2, Zapała 4, Gancarz 4, Baliński 4, Szurmiak 4, Wroniewski 2, Mizerski 4, Michalik Józ. 4, Grabowski 4, Gajewski 2, Turza 4, Kurasiewicz 2, Krogulski 4, Krysta 2·50, Perges 4, Lepiarz K. 4, Chadalski 4, Pragłowski 4 (powtórnie), Rutkowski 4, Bryjski 4 (powtórnie), Lenartowicz 2, Długoszewski 5, Wojcieszek 4, Ząbecki 4, Kopacz 4, Januszkiewicz 4, Piątkowski 4, Siemiński 4, Bryndza A. 4, Bryndza W. 4, Czernecki J. 4, Kuczek 4, Górski Fr. 2, Dutkowski 2, Watulewicz 2, Zagorzyński 2, Karpiński 2, Grodzicki 2, Kozłowski 2, Zabrzeski 1, Kozak W. 2, Sroczyński J. 2, Jaworski Fr. 2, Dziatkowiec 1, Stolarczyk 1, Sikora J. 1, Jemioło 1·50 i Krupiński 2.

*Nowo-wpisani*: ks. Fyda, ks. Wł. Mierzwiński, ks. Wł. Dutkiewicz, Cebula, Ptaszkowski i Kijas wpisowe po 1 złr. i wkładki po 2 złr.; ks. J. Chalcarz wpisowe 1 i wkładki 1, — ks. Fr. Szablowski i ks. Grochowski wpisowe po 1 złr. — ks. And. Solarczyk prob. w Tropiu 10 złr. — Ze składki w kościele w Ryglicach 7 złr.

## Archidyecezya lwowska.

Ks. J. Baar otrzymał kan. instytucyą na Markowę.

Ks. P. Niedźwiecki został expozytem w Zawałowie, a ks. L Nowicki kooperatorem w Uhnowie.

## Dyecezya przemyska.

*Umarł*: d. 20 b.m. w Bieczu ks. Tom. Jaszczór, prob. miejscowy, jubilat, ur, 1808, ord. 1834, ben. od r. 1851.

*Odznaczony*: ks. Alf. Białogłowski, pr. w Mościskach, *usu Roch. et Mant.*

*Prezentę* na Giedlarowę otrzymał ks. J. Mytkowicz.

## Dyecezya tarnowska.

Najprz. ks. Biskup ukończył w d. 17 b.m. wizytę kan. dekanatu *tuchowskiego* w Jurkowie i nazajutrz rozpoczął wizytować dekanat *wojnicki*. W d. 27 czerwca ma przerwać i wrócić do Tarnowa na powitanie Następcy tronu. Potem zaraz wyjedzie na dalszą wizytę. W czasie tej wizyty przyjmowano wszędzie Arcypasterza z zapałem, wszędzie towarzyszyły mu konne banderye. Najświetniej wystąpił Tuchów. Wybierzmowanych było w Zbylitowskiej Górze 167, w Jodłówce 161, w Siemiechowie 688, w Brzozowej 669, w Gromniku 526, w Tuchowie 661, w Ryglicach 1033, w Piotrkowicach 409 i w Porębie radlnej 164. Mała liczba wybierzmowanych w niektórych parafiach tem się tłumaczy, że są to miejscowości otaczające Tarnów, w którym każdego roku wiele osób z tychże parafij w uroczystość Zielonych Świątek przystępuje do bierzmowania.

Ks. Roman Lepiarz, prob. w Jodłówce i ks. Karol Fonferko, prob. w Siemiechowie, w skutek ostatniej wizyty kan. zostali odznaczeni *Exposit. can.*

**Jubilaci w r. 1887.** Oprócz poprzednio wymienionych, obchodzić będą w b. r. jeszcze następujący kapłani swe sekundycye:

*a*) w archidyecezyi *lwowskiej*: ks. M. Piskorski w Żukowie, ks. L. Żelechowski w Drohowyżu i ks. J. Gronkiewicz w Milatynie.

*b*) w dyecezyi *przemyskiej*: ks. J. Wojtuń, emeryt w Stanach.

*c*) w dyecezyi *tarnowskiej*: żaden.

*d*) w dyecezyi *krakowskiej*: ks. kan. dr. J. Drozdziewicz, ks J. Górkiewicz, prob. w Mucharzu, ks. M. Wątorski, wicedziekan i prob. w Barwałdzie, O. Damazy Zielewicz i O. Amb. Transyl, refor. w Kętach.

## „Z dymem pożarów.“

Z przykrością przyszło nam czytać w dziennikach, że z okoliczności odprawianych w ostatnim czasie uroczystych nabożeństw żałobnych w niektórych kościołach, publiczność

na swoją rękę intonowała znany chorał Ujejskiego: „*Z dymem pożarów.*“ Mógłby kto mniemać, że wolno świeckim ludziom w kościele śpiewać, co im się podoba.

Tak jednak n i e jest. Dom Boży, poświęcony jest chwale Bożej, i nie ma w nim miejsca dla rzeczy, które ani przez Władzę Duchowną są dopuszczone, ani też treścią swoją do świątyni Pańskiej odpowiednie. Chorał Ujejskiego nie jest pieśnią kościelną i nigdy nią zostać nie może. Napisany pod wrażeniem rzezi galicyjskiej 1846, nosi na sobie znamię czysto polityczne, z domieszką właściwego poecie *sui generis* mistycyzmu religijnego. Odśpiewywanie tego chorału w kościele jest — powiemy, nie rozmyślnem, — ale zawsze uchybieniem dla domu Bożego i powinno raz na zawsze ustać. Czyż w przybytku pokoju, skupienia i zapomnienia krzywd odpowiednie są słowa, przywodzące ludowi naszemu ciągle na pamięć jego nieszczęsną zbrodnię z 1846 r.:

Syn zabił matkę, brat zabił brata
Mnóstwo Kainów jest w pośród nas!

Przed ołtarzem miłosiernego Boga nie godzi się śpiewać słów rozpaczy, które mogą się wyrwać w pierwszem uniesieniu ze zbolałego nieszczęściami serca, i w tem właśnie mogłyby znaleźć chwilowe usprawiedliwienie,— ale nie mogą być wyrazem czci i uległości, należnej Bogu,... a takim jest ten n. p. ponury okrzyk:

„*Bluźnią* Ci usta, choć płacze serce“

lub ów „*wolności chrzest*“, w obec naszego Chrztu ś., wyzwalającego nas ku prawdziwej wolności. Sama nuta chorału... — przenika ona do głębi — ale jest namiętną, i nie ma nic wspólnego z powagą i pokorą pieni pobożnych.

O tem wszystkiem mogą nie wiedzieć śpiewający. Złych zamiarów nie podsuwamy im wcale, owszem dzielimy razem z nimi podniosłość uczuć patryotycznych, które śpiewem wyrazić pragną, a tylko niewłaściwy wybierają ku temu celowi środek. Nie użyją go zapewne, gdy się im na niestósowność jego zwróci uwagę. Toż radzimy, aby kompetentna powaga w razie urządzania nabożeństw patryotycznych, zwracała z góry uwagę komitetowych na to, co nie licuje z świętością domu Bożego, i co u Pana Panów nie może zjednać błogosławieństwa sprawie, którą sercem ukochali Rozbitcy.

---

**Z nrem dzisiejszym kończymy I. półrocze b. r. Upraszamy szan. Współbraci o odnowienie na II. półrocze prenumeraty, oraz o łaskawe zrównanie zaległości.**

---



---




WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: KS. ZYGMUNT GORAZDOWSKI.
Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem St. Baylego.